Tom XI. Nr. 18.

21. grudnia 1864.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Niechże będzie pochwalony Jezus narodzony!

Mizerna, cicha, stajenka licha,
Pełna niebieskiej chwały;
Oto leżący, przed nami spiący
W promieniach Jezus mały!

Nad nim Anieli w locie stanęli,
I pochyleni klęczą,
Z włosy złotemi, z skrzydły białemi,
Pod malowaną tęczą!

Wielkie zdziwienie; wszelkie stworzenie,
Cały świat orzeźwiony;
Mądrość mądrości, światłość światłości,
Jezus wcielony!

I oto mnodzy ludzie ubodzy
Radzi oglądać Pana,
Pełni natchnienia, pewni zbawienia,
Upadli na kolana.

Długo czekali, długo wzdychali,
Aż niebo rozgorzało,
Piekło zawarte, niebo otwarte,
Słowo ciałem się stało!

Spi jeszcze senne dziecię promienne
W ciszy ubogiej strzechy;
Na licach białych, na ustach małych
Migają się uśmiechy.

Jako w kościele choć ludzi wiele
Cisza pobożna wieje;
Oczy się roszą, dusze się wznoszą,
Płyną w serca nadzieje!

Lulaj dziecino, lulaj ptaszyno,
Nasze umiłowanie!
Gdy się rozbudzi w tej rzeszy ludzi
Zbawienie nam się stanie!

Oto Maryja czysta lilija,
Przy niej staruszek drżący
Stoją przed nami, przed pastuszkami
Tacy uśmiechający.

Hej ludzie prości! Bóg z wami gości,
Skończony czas niedoli,
On daje siebie, chwała na niebie,
Pokój ludziom dobrej woli!

Radość na ziemi, bo nad wszystkiemi
Roztacza blaski rumiane,
Przepaść zawarta, upadek czarta,
Zstępuje Pan nad pany!

Teofil Lenartowicz.

Kiedy ród ludzki popadł w grzechy i występki, kiedy zapomniał o prawdziwym Bogu i żył w plugawej bezbożności — wówczas Bóg najmiłosierniejszy zesłał na świat ten Syna swego jedynego, Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, aby wydźwignął ludzi z fałszu i zbrodni. I zesłał nam Syna swego,

aby nauczył ludzi wiary świętej prawdziwej, zesłał go, aby oświecił ich rozum zawrócony, zesłał go, aby w sercach rozniecił miłość Boga i bliźniego, aby nauczył nas cnoty i dobrych uczynków, i aby w nagrodę za poczciwe życie dał nam nadzieję światłości wiekuistej w niebiosach!...

I narodziła się przenajświętsza dziecina w ubożuchnej stajence, między pastuszkami mizernymi, z daleka od bogactw i marności ziemskich — urodziła się w mieścinie Betleem, wśród nędzy ludzkiej, a to w znak wyraźny, że Ten, co wśród ubóstwa i biednych pastuszków na świat przyszedł, stanie się pociechą utrapionych, ratunkiem nieszczęśliwych, i że zarówno łaską swą świętą opatrzy bogatych i ubogich!

I z najświętszą dzieciną zstąpiło zlitowanie Boże na biedny ród ludzki. Skończyła się ciemnota grzechu i zbrodni i wiara fałszywa, ludzie za nauką Zbawiciela powstali z swego okropnego upadku, poznali prawdziwego Boga i nawrócili się do niego, a w sercach ich wzrosły trzy święte cnoty chrześciańskie: wiara, nadzieje i miłość!...

Dwa tysiące lat niezadługo ubiegnie, od kiedy świat obchodzi pamiątkę radośną dnia tego, kiedy ludziom zaświtało Boże zmiłowanie i kiedy Syn Stwórcy naszego, Chrystus, w mizernej stajence zstąpił na ziemię i przyniósł nam zbawienie wieczne. A w każdym dniu tej radośnej pamiątki wznosimy serca nasze do Boga i szczerą modlitwą dziękujemy mu za Jego łaskę i zlitowanie!

Otoż i teraz nastąpił czas, kiedy obchodzić mamy znowu tę pamiatkę Narodzenia Jezusowego! Obchodźmyż tę uroczystość wielką z wdzięcznością serdeczną, z nabożeństwem gorącem i chwalmy radośnie Zbawiciela naszego!

Niechaj pamiątka Jego narodzenia przypomni nam wszystkie cnoty i prawdy, jakich nauczał na ziemi, niechaj w nas wzbudza coraz silniejszą miłość do Boga i bliźnich naszych, niechaj nas zachęca do życia sprawiedliwego i bogobojnego, za które On, Zbawiciel nasz najświętszy, przyrzekł nam królestwo niebieskie.

Kto nieszczęśliwy, niechaj sobie przypomni, że Chrystus wstąpił między ludzi, aby im ulżyć w wszelkiej niedoli ziemskiej, że wstąpił między ludzi, aby im zostawić religię

świętą, która jest najlepszą pociechą dla strapionych i cierpiących...

Kto ubogi i nędzny, niechaj sobie przypomni, że i Syn Boży urodził się w ubóstwie i niedostatku, niechaj sobie przypomni, że dał nam przykład, jak w ufności ku Bogu i w cierpliwości chrześcijańskiej znosić mamy nędzę doczesną!...

Kto bogaty, niechaj sobie przypomni, że Pan Jezus nasz najukochańszy przyszedł na świat w ubogiej stajence, między nędznymi pastuszkami, niechaj sobie przypomni, że Zbawiciel dał nam tem przykład, że nie powinniśmy być dumnymi na marności doczesne, że nie powinniśmy pogardzać ubóstwem, bo ubóstwo to ukochał sam Chrystus Pan, Bóg wcielony!...

Kogo złość i przewrotność ludzka prześladuje, na czyją krzywdę i zgubę bezbożni ludzie dybią, niechaj sobie przypomni, że i Jezusa, kiedy był dzieciątkiem jeszcze, ścigał Herod okrótny, a przecież zbrodniczej swej woli dokonać nie mógł!...

O przypomnijmy sobie, że opieka ta niebieska, która strzegła dzieciątko Jezus przed katami Heroda, strzedz będzie nas wszystkich i całą krainę naszą ukochaną przed nienawiścią złych ludzi, przed krzywdą i przed złością tych, co czyhają na zagubę sprawiedliwych!...

Módlmy się do Narodzonego Boga za ziemię naszą, za braci naszych — niechaj własne nasze grzechy odpadną od nas na zawsze, niechaj cudze złości nie szkodzą nam i w niwec idą!

O dzieciątko Jezus! pobłogosław naszą ukochaną Polskę rączką Twą przenajświętszą, okryj ziemię ojców naszych opieką Twoją niebieską, strzeż ją od zguby łaską Twoją, oswobódź ją od cierpień i klęsk wszelkich, i daj jej dolę szczęśliwą!

O Przenajświętsza Marjo, Matko Boża, Przeczysta Panienko, módl się do Syna Twego ukochanego, módl się do Dzieciątka Jezus za nas Polaków i za naszą ojczyznę najdroższą!...

Dziadek po kolędzie.

Bóg z wami ludkowie! — przychodzę z daleka,
Bo gdzież to nie wodzi ta bieda człowieka!
O gnieździe rodzinnem i dziadek pamięta,
Więc do was ludkowie przychodzę na Święta.
Przeziąbłem, pozwólcie, pod piecem usiędę;
Gdy trochę odtaję, to z dziatwą kolędę
Zaśpiewam — bo warto, by ludzie słyszeli,
Co kiedyś nad szopką spiewali anieli.

Kolęda.

Nad Betleem zagrzmiało:
Słowo ciałem się stało!
Hej kolęda, kolęda!
Jasna gwiazda przyświeca,
Boga rodzi Dziewica,
Hej kolęda, kolęda!

Miłościwe posłanie
Głoszą światu niebianie:
Hej kolęda, kolęda!
Chwała Panu na niebie,
Pokój dobrym w potrzebie,
Hej kolęda, kolęda!

Wielu gwiazdę widziało,
Głos anielski słyszało,
Hej kolęda, kolęda!
Ale pierwsi pasterze
Nieśli serca w ofierze
Hej kolęda, kolęda!

O szczęśliwa prostoto!
Trzód odbiegłaś z ochotą,
Hej kolęda, kolęda!
Cóż się złego stać może,
Kiedy strzeżesz nas Boże,
Hej kolęda, kolęda!

Witaj złota jutrzenko
Nad ubogą stajenką,
Hej kolęda, kolęda!
Witaj Boże wcielony,
Przyjm radośne pokłony,
Hej kolęda, kolęda!

Szli od wschodu mędrcowie,
Szli za gwiazdą królowie,
Hej kolęda, kolęda!
Gnie kolana świat stary,
Składa Bóstwu ofiary,
Hej kolęda, kolęda!

Zadrżał Heród na tronie,
Szle na zwiady pogonie,
Hej kolęda, kolęda!
Niemowlęta wśród trwogi
Tępi jego miecz srogi,
Hej kolęda, kolęda!

Nie dosięgniesz Herodzie
Jasnej gwiazdy na wschodzie,
Hej kolęda, kolęda!
Słowo Ciałem się stało,
Aby wieki przetrwało,
Hej kolędą, kolęda!

Kuba z Zatora.

Rozwalona kaplica.

Opowiedział Kuba z Kobła.

III.

I minęło tak lat dziesięć — opowiadał nam dalej starowina — a o Antonim tylko jakieś dziwne zachodzą słychy. Jedni mówią, że się utopił z nędzy, drudzy, że zeszedł na dziada i żebrze gdzieś koło Pacławskiej Kalwaryi, inni znowu klęli się na czem świat stoi, że znalazł gdzieś skarb zakopany i do wielkiego majątku przyszedł.

Kiedy tak ludzie, jak ludzie zwyczajnie, to i owo bają o starym Antonim, aż tu naraz przed dwoma laty zajeżdża jakiś porządny wóz do wsi. Było to w lecie, w samą świętą niedzielę, kiedy właśnie ludzie wychodzili z kościoła. Zaczęli się więc wszyscy bardzo ciekawie przypatrywać, co też to za gość zawitał do wsi. Wóz był nowy i setnie kuty, konie tęgie i tłuste jak gałki, a na wozie siedział jakiś staruszek, z białemi jak pióra u gołębia włosami i popędzał konie prosto przed karczmę.

Ludzie, jak to zazwyczaj bywa, ciekawi na wszystko, wysypali się całą hurmą przed karczmę, aby się napatrzeć na obcego człowieka. Kiedy tak wszyscy stanęli i wytrzeszczyli oczy jak gdyby na raroga, ów stary człowiek zlazł z woza, stanął przed ludźmi i popatrzył się na nich smutno, a ja co stałem najbliżej koło niego, widziałem dobrze, jak mu dwie łzy spłynęły po twarzy.

— Niech będzie pochwalony! — odezwał się cudzy człowiek do ludzi.

— Na wieki wieków! A zkądto droga prowadzi? — zapytał jeden z gromady.

Na to starzec ów już nie mógł wstrzymać się od płaczu, a łzy jak groch poczęły mu płynąć po zmarszczonem licu.

— Mocny Boże! to wy mnie nie poznali! — zawołał i począł sobie łzy obcierać rękami.

Wtedy, jakby się wszystkim oczy dopiero roztwarły, zawołali:
— A dla Boga! toć to Antoni!

Ale jakoś żaden nie śmiał mu popatrzyć w oczy, bo się wszyscy wstydzili jeszcze swej nielitościwości, kiedy to z biednym pogorzelcem tak nieludzko się obeszli. Tylko kilku poczciwszych przystąpiło do niego i z serca przemówili:

— A witajcież Antoni! witajcie, a kędyżeście to tak długo bywali?

Antoni uściskał wszystkich po szczerości, jakby im zapomniał już owej niewdzięczności, ale nic nie mówił, którędy się przez tak długi czas obracał, jeno prosił, aby go kto na jakie kilka miesięcy za gotówe pieniądze przyjął na komorne, dopóki sobie na swym gruncie nie wybuduje jakiej chałupiny.

Jak tylko ludziska usłyszeli o gotowych pieniądzach, zaraz i ten i ów napycha się i prosi, aby zamieszkał w jego chacie, aż stary Antoni nie wiedział, do kogo się ma sprowadzić. W końcu jakoś mu się najlepiej podobało u Łukasza Zagajnego pod młynem i siadł na wóz, aby zajechać pod jego chatę. Kiedy już pod próg zajechali, wtedy Antoni poprosił, aby pomogli zdjąć z wozu skrzynię, co ją z sobą przywiózł.

Podskoczył zaraz Maciek, syn Łukasza, i razem z ojcem biorą się do wielkiej skrzyni, co była na wozie. Ale choć jeden i drugi chłop jak rydz, ani ci ruszyć tej skrzyni nie mogli. Zawołali jeszcze dwóch parobków do pomocy, i dopiero z ciężką biedą skrzynię wnieśli do chaty.

— A cóż tam w tej skrzyni było? — zapytałem ciekawie.

— Nikt tego nie wiedział wtedy, jeno wszyscy łamali sobie głowę, coby to było — mówił dalej stary gospodarz. W końcu przyszli ludzie na tę myśl, że w tej okrutnej skrzyni nic innego być nie może, jeno same srebrne i złote pieniądze, bo i cóżby tak było ciężkiego? Zaraz ci się więc rozniosło po całej wsi, że Antoni przywiózł z sobą całą skrzynię pieniędzy — a kiedy na drugi dzień zaraz Antoni dał kilka karbowańców księdzu na mszę za szczęśliwy powrót do wsi, to już każdy temu uwierzył.

Tymczasem Antoni nie próżnował, jeno zabrał się tęgo do pracy. Wykupił zastawione grunta, sprowadził materyał i zaczął się budować. Nie minęło półtora miesiąca a Antoni miał już nową chatę na tem samem miejscu, gdzie mu była stara

zgorzała — a majstrom zapłacił samem srebrem i jeszcze im sutą zabawę wyprawił.

Duchem się to rozniosło po wsi, ba po całej okolicy, i już na pięć mil do koła nikt o niczem innem nie mówi, jeno o skarbach Antoniego i o tej ciężkiej skrzyni z talarami i cwancygierami, co ją z sobą przywiózł z dalekiego świata. Ten i ów klnie się na wszystko, że w tej skrzyni same dukaty z Matką Boską, a kumoszki rozpowiadały sobie za najświętszą prawdę, że widziały raz wieczorem przez okno, jak Antoni siedział nad skrzynią i rachował pieniądze, a z skrzyni od srebra i złota biło takie światło, jak od łuny jakiej czerwonej.

I taka to ludzka natura! Jak się tylko takie plotki rozeszły po wsi, jużci zaraz wszyscy leżą w oczy Antoniemu, już mu pochlebiają i kochają — a jak go w nieszczęściu nikt znać nie chciał, tak teraz przymawiają się wszyscy gwałtem do jego łaski. Bo najczęściej to tak bywa, że ani zacność, ani pobożność, ani cnoty inne nie znaczą tyle u ludzi, co pieniądze i dobytki.

Ale jak wszyscy łasili się z całej siły Antoniemu i lepli do niego jak pszczoły do miodu, tak znowu Antoni nie bardzo się wdawał z ludźmi, jeno wziął sobie do chaty córkę swojej siostry, a właśnie owego szwagra, co go to dawniej zapomódz nie chciał. I szwagier i siostra Antoniego zubożeli byli bardzo, wyraźnie, jakby ich Bóg karał za twarde serce dla krewnego, a niezadługo zmarli w nędzy. Została po nich tylko córka, Jagusia, hoże i dobre dziewczę, i tułała się pomiędzy ludźmi. Ale jak tylko Antoni wrócił, skończyła się jej bieda, bo jak już powiedziałem wam naprzód, wziął ją zaraz do siebie i pokochał jak własne swe dziecię.

Zaraz też do Jagusi poczęli smalić cholewki wszyscy parobcy ze wsi, a nawet synowie najbogatszych gazdów sunęli do niej w zaloty, bo każdy myślał, że stary choć połowę tego skarbu, co ma w skrzyni, da dziewce na wiano. Stary Antoni nic na to nie mówił, jeno się uśmiechał — ale dziewczyna zapatrzyła się na prawdę w Antku, synu leśnego Nikodema.

Antek był też sobie chłopiec jak malowany, ubierał się w piękne kapoty i sukmany, ale za to był leń wielki, nie pra-

cował na gruncie, jenoby chciał, aby bez pracy panować, szumieć i hulać. Ale młode dziewczęta zazwyczaj na to rozumu nie mają — tak też i siostrzenica Antoniego, Jagusia, o żadnym innym ani słyszeć nie chciała, jeno Antka pokochała z całej mocy.

— No i pobrali się? — zapytałem starego.

— Oj nie moiściewy — odpowiedział stary gospodarz. Antoni nie lubiał Antka, bo widział, że jemu tylko panować i bąki zbijać a do roboty tam nie ma ani za grosz woli i ochoty. Powiedział też prosto z mosta Antkowi, że nie wyda Jagusi za człowieka, co się pracy imać nie chce, jeno dobytek ojcowski marnuje. Jagusia płakała i zawodziła, ale Antoni jak nie tak nie, jeno wykłada na rozum dziewce, że nie dopuści, aby miała nicponia za męża, chyba że Antek się poprawi.

A ja zapytałem znowu:

— A cóż Antek na to?

Zaś stary tak mówił dalej:

— Okrótnie się tem rozzłościł i zmartwił, bo to hultaisko nic nie robił, jeno pił i hulał i pożyczał pieniądze od rudego Mendla, który mu borgował na dobre, bo myślał, że jak się Antek ożeni z Jagusią, to ogromne za nią weźmie pieniądze od Antoniego.

— A co to był za rudy Mendel? — zapytałem.

— Był on tu w tej karczmie arendarzem — odpowiedział stary. — Oj szubiennik to był okrótny, co szubiennik, to szubiennik. Trzymał on spółkę z złodziejami, co mu kradzione konie, kożuchy, korale i mnóstwo innych rzeczy sprowadzali, a on je kupował za psie pieniądze, i na dalekich jarmarkach sprzedawał z wielkim zyskiem. Rudy Mendel pożyczał przytem ludziom pieniądze, a potem ich ssał jak pijawka, grabił, zdzierał i Bóg wie co nie robił! Oj niejedna to łza gorzka spadła na jego rudą głowę! Otoż jak tylko Antek odszedł z kwitkiem ze swatów, zaraz poszedł do rudego Mendla po naradę.

— No jakże wam poszło Antku? — zapytał rudy Mendel.

— Niech tam piorun wszystko trzaśnie! — zawołał Antek i uderzył pięścią w stół, aż szyby w oknach zabrzęczały. Ten stary skąpiec Antoni, łotr co się zowie, nie chce mi dać córki,

bo powiada, że nie lubię pracować i że muszę się pierwej poprawić! Niech go nieszczęście ciężkie spotka!

Tak począł kląć i wydziwiać hultaj, a żyd aż pobladł z desperacyi, bo bał się, że mu teraz wszystkie pieniądze przepadną, które pożyczył Antkowi. Rudy Mendel począł myśleć, a od czasu do czasu bił się pięścią w czoło i podsuwał na tył jarmułkę z rudej głowy.

Nareszcie łypnął siwemi oczyma jak czart, i odezwał się do Antka:

— Słuchaj Antku! ty mi wielką krzywdę zrobił! Ja ci tyle pieniędzy pożyczył a zkąd ja teraz je odbiorę? Ale ja wiem, że ty dobry chłopiec i chcę cię poratować. Chodź ze mną do alkierza, bo tu by nas mógł kto podsłuchać, a ja ci dam dobrą radę.

I rudy Mendel jeszcze raz łypnął swemi oczyma, aż mu się zaczerwieniły jak łuna krwawa, i pociągnął za sobą Antka do alkierza. Tam długo, bardzo długo z sobą szeptali przy zapartych drzwiach, aż w końcu wybiegł Antek z karczmy, a był taki blady jak wapno, włosy najeżyły mu się na głowie, a oczy mu błyskały jak żar, i coś strasznego z nich patrzyło.

— I cóż oni tam z sobą mówili? — zapytałem z wielką ciekawością staruszka.

— Jak się poźniej okazało — odpowiedział stary — naradzali się, aby starego Antoniego zabić. Antek zrazu ani rusz o tem gadać sobie nie dał, bo się w chłopcu jeszcze reszta poczciwości obudziła, ale rudy Mendel tak mu mówił:

— Jagusia za tobą szaleje i za nikogo innego się nie wyda, jeno za ciebie. A kto ci temu przeszkodą? Nikt jeno stary. Jak więc zgładzimy ze świata starego, weźmiesz i dziewkę i wszystkie pieniądze, bo Jagusia jedyna krewna Antoniego i choć on umrze bez testamentu, to na nią cały majątek spadnie.

I tak namawiał i podjudzał rudy Mendel Antka, jakby prawdziwy szatan z piekła — że w końcu Antek zapomniał o Bogu i zgodził się na to, aby z żydem zamordować starego Antoniego, potem ożenić się z Jagusią, i pieniądzmi podzielić się z Mendlem.

Nam wszystkim aż włosy stanęli na głowie na to opowiawiadanie gospodarza, a ja zapytałem:

— Dla Boga żywego! I zabili go na prawdę?

A gospodarz tak dalej opowiadał:

— Nieboszczyk Antoni był bardzo pobożnym człowiekiem i co wieczora, kiedy już wszystkie roboty koło domu pokończył, chodził się modlić do tej kaplicy, coście ją po drodze oglądali. W kaplicy tej stała figura św Antoniego z kamienia, ta sama, coście ją widzieli wywróconą na ziemię i poobijaną na wszystkie strony. Otoż Antoni miał ten zwyczaj modlić się co wieczora w kaplicy przed figurą swego patrona — i nigdy ani w słotę ani w zimę tego zwyczaju nie opuszczał.

Zmiarkował to sobie dobrze rudy Mendel, wziął z sobą Antka i poszli w nocy do kaplicy. Tu odbili figurę świętego od postumentu, do którego była przymocowaną, a to na to, aby ją można było wywrócić z łatwością. Zrobiwszy to wrócili do domu, a na drugi dzień wieczorem, kiedy już gruby mrok zapadł, poszli Mendel i Antek znowu do kaplicy i tam skulili się na ziemię i schowali się za figurę. Antoni tego dnia jakoś się spóźnił, jakby akuratnie na szczęście obu łotrów, i już ciemna noc zapadła, kiedy przyszedł na modlitwę. Kiedy już był w kaplicy, ukląkł Antoni z nabożeństwem pod figurą i schyliwszy głowę do stóp świętego, począł się z skruchą modlić.

Antkowi włosy stanęły na głowie i serce mu się w lód ścięło, taki go strach przejął, że ma tak okropną zbrodnię popełnić na świętem miejscu; omdlał i skośniał, i nie mógł się nawet z ziemi podźwignąć. Ale rudy Mendel, choć go z razu także mrowie pszeszło po ciele, wnet się opamiętał, podniósł się z ziemi, i całą mocą podsadził się pod kamienną figurę i popchnął ją rękami. Figura spadła prosto na głowę modlącemu się Antoniemu!...

— Mocny Boże!... — zawołaliśmy wszyscy i ażeśmy się porwali z ławy, taki nas lęk i zgroza zebrała.

A stary gazda opowiadał tymczasem dalej:

— Jak się już Mendel przekonał, że figura przywaliła Antoniego i zabiła go na śmierć, bo mu aż głowę potrzaskała i mózg rozsadziła, wybiegł co tchu z kaplicy, a za nim Antek

uciekał z ogromnym strachem, bo zdawało mu się, że go jakieś piekielne mary gonią, a w sercu mu coś świdrowało, jakby rozpalonem żelazem.

Rudy Mendel był pewny, że się to nie wykryje, i tak się z razu zdawało. Kiedy na płacz i krzyk Jagusi, która dziwiąc się, czemu wuj nie wraca, poszła za nim do kaplicy, zbiegli się ludzie, to wszyscy myśleli, że figura spadła sama z siebie i tak nieszczęśliwego Antoniego zabiła. I nikomu nawet na myśl nie przyszło, żeby to jaki człowiek dopuścił się tej zbrodni i strącił figurę na głowę Antoniego.

Ale prawda to święta, że wszelka zbrodnia, chociażby z największą chytrością była popełniona, wyjdzie na wierzch jak oliwa. Pan Bóg Najświętszy nie dopuści nigdy, aby morderca uszedł kary ciężkiej, i nie bywało prawie jeszcze takiego przypadku, aby się morderstwo ukryło przed sprawiedliwością i karą.

Zaraz na drugi dzień zjechali panowie z cyrkułu i doktor, i wszyscy myśleli na pewno, że figura upadła sama z siebie. Poszli tedy do chaty nieboszczyka, aby spisać majątek, co po nim został i przypilnować, aby wszystko było oddane temu, do kogo po śmierci Antoniego miało należeć. W chacie nie znaleźli wiele gratów, było tam wszystko ubogie — ale za to każdy myślał, że w skrzyni owej okutej i ciężkiej, co ją przywiózł Antoni, będą okrutne skarby. Kiedy urzędnicy przyszli do chaty, wcisnęło się za nimi wiele ludzi z ciekawości, a między nimi byli i obaj zbrodniarze, rudy Mendel i Antek. Urzędnicy kazali czterem chłopom wyciągnąć skrzynię na środek izby, a potem powiedzieli Jagusi, aby do niej klucze dała. Ale Jagusia odpowiedziała, że nieboszczyk Antoni klucz od tej skrzyni rzucił sam do studni, jak powiadał dla tego, że nie chce, aby skrzynia była otwarta prędzej, aż po jego śmierci. Zawołali kowala, który z wielką biedą porozbijał zamki u skrzyni. Wszyscy, co byli przy tem, wytrzeszczyli oczy z okrutną ciekawością i już naprzód wystawiali sobie, co też tam w tej skrzyni będzie złota i srebra. Urzędnik z cyrkułu podniósł wieko i aż krzyknął z zdziwienia!..

— No i cóż tam było w skrzyni? co? gadajcie! — zawołałem do starego gazdy.

— Oto widzicie, nie było tam ani złota, ani srebra, jeno same stare i pordzewiałe żelaziwo: łańcuchy, podkowy, obręcze i inne rupiecie grajcara nawet nie warte!...

Stary Antoni wielki miał rozum! Wiedział dobrze, że ludzie nie patrzą ani na zacność, ani na cnoty — jeno na pieniądze! Otóż zrobił tak na umyślnie na omamienie wszystkich, co jeno tego szanują, który ma dużo grosza. Nieboszczyk Antoni dorobił się tam wprawdzie jakiegoś maleńkiego grosza w świecie, ale to mu wystarczyło tylko na konieczne potrzeby. Kiedy miał powracać do wsi, kupił umyślnie starą, dużą skrzynię, napakował w nią starego żelaziwa i przywiózł ją do wsi, a wszyscy myśleli, że w tej skrzyni same talary i dukaty i dla tego też znowu go szanowali i prawie na rękach nosili.

A ja na to się odzywam:

— Nie ma co mówić, nie lada to był mądry człowiek, ten wasz Antoni. Dał on całej waszej gromadzie dobrą naukę i okrutnie ją zawstydził. Ale opowiadajcież dalej, moiściewy gospodarzu. Co też się stało z mordercą Mendlem i jego wspólnikiem Antkiem?

— W tej samej chwili — opowiadał dalej gazda — kiedy komisarz roztworzył skrzynię, wysunęli się Antek i rudy Mendel naprzód, aby zobaczyć, jakie też tam w niej skarby, za które stali się mordercami nieboszczyka. Otóż jak Mendel i Antek zobaczyli, że w skrzyni nie ma ani złamanego grajcara, jeno same żelaziwo i rupiecie, stanęli nieruchomi jak z kamienia. Morderstwo zawsze morderstwem, czy to o pieniądze czy o co innego — ale każdy morderca jeszcze bardziej traci rozum i gorzej go jeszcze potem czart szarpie, skoro ujrzy, że choć krwią zbroczył swe ręce, nie osiągnął przecie tego, czego chciał.

Tak też się stało z rudym Medlem i Antkiem, kiedy zobaczyli, co było w tej ciężkiej skrzyni nieboszczyka, o którejby byli przysięgli pierwej, że w niej same ruble, talary i dukaty. Rudy Mendel zbladł jak chusta, trząsł się jak listek na wietrze, bił się ciągle pięścią w czoło i jęczał z cicha.

Antek zaś, kiedy ujrzał, jak się oszukał, kiedy widząc płacz Jagusi, trupa Antoniego i komisyę, przypomniał sobie, jaką okropną zbrodnię popełnił, stracił do reszty przytomność. Popatrzył na rudego Mendla i jakaś wściekłość go porwała, bo Mendel go przecież namówił do strasznego grzechu! Ryknął jak zwierz dziki, skoczył na żyda, schwytał go obiema rękami za gardło i począł wołać strasznym głosem:

— To on, to on go zamordował! On go zamordował! A ja mu pomagałem!

I począł dusić żyda, że mu aż oczy razem z krwią na wierzch wylazły. Ludzie przelękli się okropnie, rzucili się na Antka i ledwo go z ciężką biedą od Mendla oderwali.

Wtedy zaraz kazał komisarz okuć Mendla i Antka, wsadzili ich na wóz i powieźli do miasta. Tam zaraz zrobili z nimi protokół, a Antek rozpowiedział wszystko.

— I cóż się z nimi stało? — zapytałem gazdę.

A on odpowiedział:

— Rudego Mendla, skazał sąd na śmierć i powiesili go zeszłego roku. Antka zaś za pomoc w morderstwie skazano na 20 lat kryminału. Zaś od tego czasu kaplica ta, o którą mnie pytaliście, stoi w takiem spustoszeniu, i nikt tam się nie ważył nic ruszyć, choć to już blisko dwa lata temu.

Taka to historya o tej rozwalonej kaplicy. Niechby sobie z niej brali ludzie strach przed zbrodnią i przed chciwością na cudzy majątek.

Stary gazda skończył opowiadać i zadumał się czegoś bardzo. Ja zaś powstałem z ławy i powiedziałem:

— Dziękujemy wam staruszku za gawędę. Nie ma co mówić, straszna to historya, ale niech będzie na naukę dla innych ludzi. Jak powrócimy z furmanki do domu, to rozpowiemy ją naszym ludziom, aby się strzegli przed pokusami szatana i nie miłowali majątków i marności, ale zacność i poczciwość swojej duszy.

A potem mówiłem do furmanów, co ze mną razem jechali:

— Biedni my wprawdzie, i tyle tylko mamy, co sobie krwawo zapracujemy. Ale właśnie to od ubogich ludzi najmilsza Bogu ofiara. Obaj ci mordercy, co taką straszną zbrodnię

popełnili w kaplicy, już zostali ukarani, sprawiedliwości tego świata już się stało zadość, a sprawiedliwości Bożej stanie się także zadość na ostatecznym sądzie. Dlaczegoż więc ta kaplica św. Antoniego ma być w spustoszeniu? Oto złóżmy się po jakich kilka groszy na naprawę i odnowienie tej kaplicy, a Bóg pewnie mile to przyjmie od nas ubogich prostaczków. Niech to będzie za nędzne dusze obu tych zbrodniarzy, aby Bóg był miłościw na nie!

I wyciągnąłem trochę pieniędzy, ile dać mogłem, a wszyscy inni furmani poszli za moim przykładem, i Jacek Bunda i Maciek Wybój i Jędrzej Płotek. Złożone pieniądze daliśmy staruszkowi, co nam tę całą historyę rozpowiedział, a on obiecał, że jeszcze z własnych dołoży i od gromady co zbierze. Potem pożegnaliśmy się, bo już noc była pożna, a my skoro świt mieli wyjeżdżać w dalszą drogę.

A kiedyśmy odstawili sól, gdzie się patrzyło, i wracaliśmy nazad przez Gradówkę, to już rozwalona kaplica była na pół odbudowaną, a figura świętego Antoniego już stała znowu na fundamencie.

Bardzośmy się tem radowali, a i Panu Bogu widać było to miłą ofiarą, bo nas widocznie przez całą drogę miał w opiece i pobłogosławił nam tak, że jeszcze nigdy, jak zapamiętam, nie nadała się nam tak dobrze furmanka i obeszła się tak bez wszelkich złych wypadków, jak wtedy.

Rachunek sumienia na końcu starego roku.

Przebaczyłżem urazę? nie niszczyłżem sądem?
Nie szkodziłżem sam sobie chciwstwem i nierządem?
Byłżem ciągle oszczędnym, używałżem miernie?
Dotrzymywałżem słowa, żyłżem Bogu wiernie?
Pamiętałżem na krew swą i swoich potomków?
Miałżem serce dla mojej ojczyzny i ziomków?
Nie upadałże kościół lub szkoła z mej winy?
Dałżem uczyć, gdy stało, na ludzi me syny?
Odłożyłżem choć grosik na biedę lub dzieci?
Może też moje imię jaki czyn zły szpeci?
A jak-żeż z tem i owem?.. Boże dodaj siły!
Już ci ja się poprawię Panie Boże miły!...

Na zakończenie.

☞ *Otóż za łaską Bożą kończymy znowu rok jeden. Już po raz szósty dzwoni wam DZWONEK na zakończenie roku. A przez te wszystkie lata był on wam wiernym przyjacielem, kochani bracia, i z serdecznem słowem zaglądał do chatek waszych. A bywało rozmaicie — nieraz to wam zadzwonił ten nasz papierowy DZWONEK wesoło, a nieraz znowu żałobnym i smutnym odzywał się głosem, bo to na świecie zawsze wesele z smutkiem się splata, a na naszej ukochanej ziemi polskiej więcej pono smutku niż szczęścia...*

Czy dobrą radą, czy nauką piękną, czy zabawną gawędą, czy piosenką od serca — DZWONEK zawsze rozweselał was i pouczał, a jeśli słowa jego trafią w serca wasze i jeśli porzucicie wady i grzechy, i pokochacie tę ziemię naszą drogą, jak matkę rodzoną, a wszystkich co na niej żyją jak braci — to za łaską Wszechmocnego lepiej będzie w naszej polskiej krainie i wnet dola szczęśliwsza nam zabłyśnie!

Tego wam życzymy z głębi serca na ten nowy rok, który niezadługo już do nas zawita. Daj Boże doczekać go w zdrowiu, a niechaj razem z starym rokiem zniknie między tobą, ludu kochany, wszelka nienawiść, wszelka złość i niewiara, a z Nowym rokiem niechaj wstąpi do serc twoich cnota, prawość i miłość ojczyzny!

Nas zaś i ten DZWONEK papierowy, cośmy wam dochowali zawsze przyjaźni szczerej i nieba wam przychylić byśmy radzi — zachowajcie w waszem sercu i pamięci, bo wam zawsze najlepiej życzymy i dla waszego dobra pracujemy. Jak i w zeszłych latach, tak i od nowego roku DZWONEK zachodzić będzie do was w gościnę, a przynosić wam będzie z sobą przeróżne opowiadania święte, gawędy z dawności i z historyi polskiej, powieści piękne, piosenki, rady i nauki na rozmaite wypadki i o rozmaitych rzeczach na świecie, a na koniec i inne różne różności w dodatku.

DZWONEK kosztować będzie jak zawsze jeno tyle, aby było za co kupić papieru i pocztę opłacić — to jest ***2*** *reńskie na* ***cały rok*** *a* ***1*** *reński na* ***pół roku.*** *W zeszłym numerku posłaliśmy wam karteczki, w których się do nas pieniądze posełają. Teraz zaś posełamy wam okładzinkę i spis rzeczy z tego półrocza.*

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **E. Winiarz.** Z drukarni E. Winiarza.